

Moc błogosławieństwa

W świecie wirtualnym i rzeczywistym roi się od przekleństw, wulgaryzmów, złorzeczeń. Biblia zachęca do czegoś przeciwnego, do błogosławienia. Błogosławienie nie jest zarezerwowane tylko dla duchownych. Rodzice powinni błogosławić jak najczęściej swoje dzieci i siebie samego.

Papież Benedykt XVI w pierwszym dniu ubiegłego roku powiedział: „Chciałbym aby do każdego mężczyzny i kobiety na świecie dotarło błogosławieństwo Boże. Czynię to używając starożytnej formuły, zawartej w Piśmie Świętym: Niech Cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech Cię obdarzy swą łaską”.

Ostatecznie to Bóg jest źródłem błogosławieństwa, ale spływa ono na ziemię przez ludzi, którzy wzywają nad innymi Bożego imienia. Św. Piotr wołał: „Nie oddawajcie złem za zło, ale błogosławcie”.

Co właściwie znaczy błogosławić? Błogosławić to mówić o kimś dobrze, chwalić, dziękować, życzyć dobra, pozdrawiać, przyzywać łaskowości człowieka i Boga. W Starym Testamencie błogosławić oznaczała najpierw pozdrawiać kogoś na ulicy. W rodzinie żydowskiej ojciec rodziny błogosławił swoim dzieciom. W Kazaniu na Górze Jezus wygłosił osiem błogosławieństw, które są obietnicami, drogowskazami.

Naturalnym miejscem udzielania błogosławieństwa jest dom. Rodzice powinni jak najczęściej wypowiadać głośno słowa błogosławieństwa nad dziećmi. Ma to znaczenie religijne, ale i czysto ludzkie, psychologiczne, tworzy zdrową atmosferę. Jest wyrazem akceptacji, zachęty, pokazaniem swojej miłości, troski, uwagi. Stanowczo za rzadko w rodzinach pada słowo „kocham cię”. Gdyby w naszych domach było więcej błogosławieństwa, niż przekleństwa działałoby się w nich z pewnością lepiej.

Na początku nowego roku – nowego czasu obdarzajmy się dobrym słowem i błogosławmy tym słowem nasze dzieci, wnuki i siebie nawzajem.

Skalbmierz, 28 stycznia 2018 r.

Ks. Marian Fatyga